

STANISŁAW FITA
(1932–2011)



Wspomnienie o Profesorze można zacząć od paradoksu, który wielu może wydać się nie na miejscu: Jego odejście wyznacza koniec wieku XIX. Zmarł 15 czerwca 2011 roku i tę datę można by uznać za moment, w którym odszedł ostatni „świadek” XIX wieku. Nie z powodu długowieczności Profesora, ale z powodu miłości i ogromnej pamięci, jaką posiadał. Był niewątpliwie niewyczerpaną skarbnicą wiedzy o najmniejszych nawet niuansach czasów Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej. Wiedział o nich wszystko: od idei politycznych i społecznych, jakie kształtowały naówczas Europę, aż po ceny wynajmu mieszkań w Warszawie i rozkład jazdy pociągów Kolei Nadwiślańskiej. To powodowało, że rozmowy z nim były pasjonującymi podróżami w czasie, że postaci wypełniające ulice, kawiarnie, salony i redakcje w Warszawie (choć nie tylko) II połowy XIX wieku stawały się bliskie, żywe; o nich mówiło się jak o bliskich znajomych, biadając nad ich przywarami, ale doceniając zalety. A gdy już przyszła pora na ukochanego Prusa... Tu zaczynał Profesor swój koncert – kameralny i skromny, bo przecież sam taki był, ale arcydzielny i niepowtarzalny. Ileż razy, idąc przez Lublin, Warszawę czy Nałęczów, byłem słuchaczem zaimprovizowanych, krótkich wykładów dotyczących poszczególnych miejsc, faktów, zbiegów okoliczności. A przecież był Stanisław Fita nie anachroniczną postacią rodem z muzealnych zbiorów, lecz człowiekiem żywym, zawsze skorym do podejmowania nowych wyzwań, cieszącym się na nieznanie przedsięwzięcia. Ostrożnym, ale zawsze ciekawym świata.

Cała jego działalność naukowa była w pewnym sensie objaśnianiem świata, który odszedł, objaśnianiem i porządkowaniem tego, co zostało po wieku XIX. Stąd jego wielkie przedsięwzięcia, jak np. *Kalendarz życia i twórczości Bolesława Prusa*. Dzieło, bez którego współczesna prusologia byłaby niemożliwa – a dlaczego? Dlatego, że udało się zgromadzić korpus najważniejszych faktów (podkreślmy – nie domysłów, lecz faktów) z biografii pisarza, który fakty swojego życia skrzętnie ukrywał. Podobnie – rzecz wydawałaby się niemożliwa – próba (jakże udana!) odtworzenia „dziejów duszy” autora *Lalki*, czyniona wbrew obiegowym opiniom, wbrew powszechnemu mniemaniu. O tym tekście muszę wspomnieć, ponieważ Profesor w swoim dorobku – obok *Kalendarza*... – cenil najbardziej właśnie studium „*Pozytywista ewangeliczny*”.

Fakty z Jego życia naukowego mówią same za siebie. Związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim od roku 1952, gdzie ukończył pod kierunkiem prof. Feliksa Araszkiewicza studia w 1957 roku. Kolejne stopnie naukowe zdobywał w Poznaniu – doktorat przygotowany pod opieką prof. Zygmunta Szweykowskiego w 1969 roku – i w Warszawie – habilitację uzyskaną w roku 1978.

W roku 1988 uzyskał tytuł profesorski, od 1992 roku był profesorem zwyczajnym. Twórca Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie, które było w pewnym sensie Jego oczkiem w głowie. Zasłużony działacz Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Wieloletni kierownik sekcji filologii polskiej KUL. Członek Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk. I jeszcze na dodatek niestrudzony recenzent doktoratów, habilitacji, wniosków o tytuł profesorski – to robił niemal do ostatnich chwil życia. A wcześniej ceniony i bardzo rzetelny dydaktyk, promotor wielu dziesiątków prac magisterskich, sumienny wykładowca. Stanisław Fita wypromował 9 doktoratów, które bez jego wsparcia nie byłyby przedsięwzięciami na wysokim poziomie. Profesor cieszył się sukcesami swoich uczniów, stąd szczególną radość sprawiły mu trzy habilitacje osób z grona jego doktorów.

A z drugiej strony był to człowiek niezwykle subtelny, nie dążący do zaszczytów czy godności; wręcz przeciwnie, raczej ich unikający, preferujący cichą pracę organiczną. Znana była Jego umiejętność działania koncyliacyjnego, umiejętność czynienia pokoju, choć niejednokrotnie musiał zająć stanowisko w sposób zdecydowany. To, co nas fascynowało w Nim szczególnie, to Jego wielka skromność, wielka pokora wobec świata, świadomość własnych ograniczeń. Profesor nigdy nie był człowiekiem, który stawiał siebie na pierwszym miejscu. Nie dążył też do tego, aby kierować dużym zespołem ludzi, nie chciał też w nadmiernym stopniu ingerować w otoczenie. Jego metoda pracy była zupełnie inna, realizowała się w bezpośrednim spotkaniu, rozmowie, często familiarnej, prowadzonej swoim duktem, z pełnymi uroku i *esprit* dygresjami. Profesor kształtował swoich uczniów nie *ex cathedra*, ale w osobistym kontakcie. I zawsze miał dla nas czas. Zawsze znajdował sposobność, żeby porozmawiać, wysłuchać i dyskretnie, bez narzucania swojego zdania, doradzić.

Profesor zarażał nas swoim entuzjazmem i optymizmem, swoją pasją poznawczą i, jak się nam wydawało, niespożytą energią. Podziwialiśmy nie tylko Jego erudycję, fenomenalną pamięć, umiejętność syntetycznego myślenia, lecz także choćby radość z podróżowania, tego dalekiego i tego bliskiego. Widzieliśmy w Nim człowieka w pełni ewangelicznego, pokornego, cichego, czyniącego pokój, nigdy jednak nie czyniącego ze swojego bogatego życia duchowego sprawy na pokaz. Ceniliśmy Jego radość życia. Ceniliśmy Jego przyjaźń. I choć nigdy nie starał się ingerować w nasze życie, wiedzieliśmy, jak mocno jest z nami w naszych kłopotach i radościach, że w jakiś sposób jest częścią naszych domów. Był dla nas prawdziwym przyjacielem – wiernym, mądrym i potrafiącym okazać serce.

Po śmierci uczonego zwykle przywołuje się jego publikacje, książki, dzieła, które stworzył, wierząc, że w nich jest życiowa mądrość tego, który odszedł do wieczności. Ale mądrości i dobroci profesora Stanisława Fity nie da się zamknąć w książkach, artykułach czy wykładach. To zostało w nas, w Jego uczniach, wychowankach, przyjaciółach. Bo dla naszego Profesora ważniejsze niż to, co napiszemy, będzie zawsze to, jakimi jesteśmy ludźmi. Dlatego wiemy, iż mimo swego odejścia, jest z nami cały czas.

Jakub A. Malik